NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego“

Nr. 32. | Wąbrzeźno dnia 6 lipca 1927 r | Rok 4

Ewangelja

św. Łukasza rodz. 17, wiersz 41—47.

Wonczas, gdy się przybliżał Jezus do Jeruzalem, ujrzawszy miasto, płakał nad nim, mówiąc: Iż gdybyś i ty poznało, i w ten dzień twój, co jest ku pokojowi twemu; a teraz zakryto od oczu twoich. Albowiem przyjdą na cię dni, i obtoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem, i obległą cię, i ścisną cię zewsząd, a na ziemię cię obalą i syny twoje, którzy w tobie są a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu; dlatego, żeś nie poznało czasu nawiedzenia twego. A wszedłszy do kościoła, począł wyganiać sprzedające w nim i kupujące, mówiąc im: Napisano, iż dom Mój, dom modlitwy jest. A wyście go uczynili jaskinią zbójców. I nauczał codziennie w kościele.

Nauka z ewangelji

Dlaczego Zbawiciel płakał nad Jerozolimą?

Płakał 1. z powodu niewdzięczności, zaślepienia i zatwardziałości jej mieszkańców, gdyż nie chcieli Go przyjąć jako Zbawcę; 2. płakał z powodu nadchodzącego jej upadku i 3. płakał, wiedząc, że wszystkie Jego starania i cierpienia dla nich ponoszone będą nadaremnie i bezskutecznemi.

Któryż to czas był nawiedzenia?

Był to czas, w którym Bóg posyłał do żydów jednego po drugim proroka i wzywał ich do pokuty, a oni ich wyszydzili, ukamienowali i pozabijali. (Mat. 23, 34). Głównie był to czas Chrystusowego urzędu kapłańskiego, podczas którego sam Pan Jezus tak często głosił naukę Swą zbawczą w kościele Jerozolimskim, stwierdzał ją cudami i przez to okazał, że jest Mesyaszem i Zbawicielem świata, ale to zatwardziałe i do pokuty niesklonne miasto wzgardziło Nim i napomnienia odrzuciło.

Kogo przedstawia ta zatwardziała i do pokuty niesklonna Jerozolima?

Przedstawia nam zatwardziałych i do pokuty niesklonnych grzeszników, którzy tak samo, jak mieszkańcy tego miasta, nie słuchają głosu Bożego i odkładają nawrócenie swe na koniec życia, nie uznają tego nawiedzenia w tym czasie, w którym grzeszników tych napomina Bóg przez każplanów, spowiedników i przez wewnętrzne natchnienia, iżby troszczyli się o zbawienie swej duszy. Stanie się też z nimi to, co się stało z mieszkańcami tego bezbożnego miasta; nieprzyjaciele, t. j. złe duchy otoczą ich duszę, będą ich niepokoili i wciągali do otchłani zguby

Czy Bóg ukrywa przed bezboznymi to, co im do zbawienia potrzebne?

Nie zakrywa, ale bezbożni, ubiegając się za rozkoszami życia, nie dostrzegają tych nieszczęść, które tuż idą za nimi; a ponieważ rozważane przyszłości wśród rozkosznego świata, za któremi się upędzają, niepokoi ich, przeto oddalają od siebie ten przerażający obraz i pędzą na oślep wśród tych rozkoszy tego świata i zabaw wprost w ogień wieczny. Nie Bóg więc, tylko oni sami zamykają oczy przed poznaniem tego, co pokój przynosi, i idą na zgubę.

Oficer Trapista

Za czasów wojen napoleońskich popadł w niewolę francuską oficer baron Ferdynand Germand, zlachcic węgierski, podkomorzy cesarza austryjackiego. W wojnie 1805 i 1806 wiódł jeden z oddziałów austryjackich przeciw Francuzom, a potem bawił jako poseł w Anglji, by wydobyć pieniądze na dalsze prowadzenie wojny. Wylądowując w powrocie w jednym z portów niemeckich, dostał się w niewolę francuską. Długi czas musiał przesiedzieć w więzieniu w Vincennes, a odzyskał swobodę dopiero po klęsce, jaką odniosły wojska napoleońskie pod Lipskiem (1813) Zaimiast wykorzystać odzyskaną swobodę, wstępuje Geramb wnet potem do ostrego zakonu Trapistów. O pobudkach tego czynu pisze sam tak:

Podczas długiej mej niewoli doszedłem do przekonania, że w potrzebie opuszczają nas wszyscy, że wszystkie zaszczyty świata są dymem marnym. Zostaję Trapistą, by odpokutować grzechy burzliwej młodości. Chcę też, by każdy widział we mnie pokutującego grzesznika.

Zmarł Geramb w Rzymie w r. 1848, jako generał zakonu Trapistów. Tak dopełnił swego postanowienia, że ciągłem milczeniem, pracą i umartwieniami zadosyć uczynił, sprawiedliwości Bożej za swe grzechy.

Przeniesienie obrazu cudownej M. B. Kodeńskiej.

Dnia 10 lipca miało miejsce w Siedlcach na Podlasiu, w stolicy biskupa podlaskiego, uroczyste przeprowadzenie Matki Boskiej Kodeńskiej z kaplicy Seminarjum Duchownego do katedry. Obraz w katedrze pozostanie do września, wtedy to przeprowadzą go bardzo uroczyście do Kodnia. Donosiliśmy już, że obrąz ten, który przechodził ciekawe koleje i dziwnym wogóle sposobem dostał się do Polski, został przez Moskali „zesłany" do zachodniego kraju, to znaczy według ówczesnych pojęć, do ziemi Warszawskie. Umieszczono go w kościele na Jasnej Górzej Odnowił go obecnie według wymagań sztuki prof. Rutkowski a złotnik Gontarczyk umontował jego, przepiękne złocone szaty. Obraz zdobił dwukrotnie kaplicę zamkową w Warszawie, w dniu wręczenia biretu kardynalskiego nuncjuszowi Lauriemu a później prymasowi Hlondowi



Dnia 4. bm. przewiózł go biskup podlaski J. E. X. Przeździecki do Siedlec i umieścił go w kaplicy seminaryjskiej na czas rekolekcyj kapłańskich

W dniu 10 bm. po nieszporach obraz uroczyście wprowadzono do katedry w Siedlcach.

W dn. 2 sierpnia r. b. jako w rocznicę usunięcia obrazu z Kodnia przez rząd rosyjski i wywiezienia do Częstochowy, odbędzie się uroczyste nabożeństwo w katedrze w Siedlcach, w połowie zaś sierpnia rozpocznie się uroczyste wprowadzenie cudownego obrazu do Kodnia. Nad uroczystościami, związanemi z przeprowadzeniem obrazu do Kodnia i wprowadzeniem do kościoła kodeńskiego protektorat objął Pan Prezydent Rzeczypospolitej.

Niezwykłe przygody młodej Holenderki.

W roku 1925 młoda Holenderka Elsa Hooper, córka osiadłego na Borneo plantatora, wyszła z domu, położonego w północnej części tej wyspy i więcej nie powróciła. Wszystkie przedsięwzięte wówczas dla jej odszukania zabiegi nie dały żadnego rezultatu i nie wykryły nic, prócz strzępków materji, pochodzących niezbicie z jej sukni, a znalezionych w zaroślach na skraju dzikiego podzwrotnikowego lasu niedaleko od domu Hoopera.

Po 2 latach dopiero zaginiona zjawiła się na zachodniej stronie wyspy i przybywszy do domu opowiedziała niezwykłe swe przygody, jakich doświadczyła od czasu opuszczenia rodzicielskiego dachu.

W dniu pamiętnej przechadzki, zaledwie młoda dziewczyna dosięgła skraju puszczy odległej o niecały kilometr od zamieszkałej przez siebie osady, została porwana przez olbrzymiego goryla

WALERJA NOWACKA.

Jak ten liść...

IV.

Goście zjeżdżali się. Cudne melodje mazurków Szopena rozlegały się w salonie. Ada wyglądała jak marzenie w bladoróżowej sukni — szeptała coś Zygmuntowi, śmiali się oboje. Pani Granowska niespokojna podejmowała gości. — Po dobrej godzinie zajechała dziwnie cicho jakaś skromna bryka — siedział w niej tylko Jacenty — pozanim leżało coś spowiniętego w dery — oknem z bibljoteki spoglądała dziedziczka w okrutnem jakimś przeczuciu. „Jestem pewna, szeptała, iż stało się coś strasznego, ta dziewczyna musiała być niepoczytalną".

„I cóż, spytała, przez okno?" — Źle jaśnie pani — niby zemdlała a tom ją przywiózł leżała pod drzewem — okrzykiem „Wszechmocny Boże" p. Granowska załamała ręce. Po chwili dwoje ludzi wnosiło zawiniętą w pledy osobę.

Pomiędzy gośćmi znajdował się lekarz przyjaciel domu; zawołany pocichu stwierdził śmierć, spowodowaną wzruszeniem, pęknięciem serca i arterji mózgowej I cóż począć, szeptała p. Granowska, zbladła jak chusta. Cóż teraz czynić? Na podłodze w pokoju zmarłej leżał szkic — dwie przecudne głowy Zygmunta i Ady. Lekarz podjął to — dziewczyna miała talent szkoda, można było coś jeszcze z niej zrobić ale...

Po chwili opustoszał wesoły pałacyk, goście rozjechali się, pozostali wystraszeni domownicy, spazmująca Ada, p. Zygmunt napróżno uspakajał śliczną narzeczoną. Nie myślała biedna Marynia, iż śmierć jej wyciśnie komuś jeszcze łzy, a mianowicie u Ady. „Lecz czyż to były łzy serca kochającego...

W trzy dni po zbadaniu komisji, która musiała się zjechać, ponieważ zaszedł wypadek nagłej śmierci. Zwłoki zmarłej nagłą śmiercią Maryni pochowano na cichym wiejskim cmentarzu zdala od mogił rodziców — i tutaj pozostała samotna.

W parę miesięcy odbył się ślub Ady z Zygmuntem w Warszawie. Nic nie mąciło harmonji zakochanych. — "Tylko proszę nie myśl o tem, szeptał młody mąż — „to była warjatka, trzeba było na drugi dzień ją oddalić, byłoby najrozsądniejsze — lecz stało się". — Uścisk serdeczny połączył młodą parę.

— — — — — — — — — — — — — —

A tam nad mogiłą Maryni szumiała jodła z sąsiedniego obcego grobu, ulitowawszy się samotności i opuszczeniu cichej mogiły, nad którą nikt niezapłakał, osłoniła konarami w cień opiekuńczy

Koniec

---

który uprowadził ją błyskawicznie w głąb lasu Rabuś ze swą zmartwiałą z przerażenia zdobyczą przedzierał się w ciągu kilku dni i nocy w coraz dzikszą i nieprzystępniejszą głąb, nie czyniąc jednak swej brance przez cały czas tej piekielnej i często do najwyższego stopnia karkołomnej podróży żadnej krzywdy.

Wreszcie olbrzymia małpa osiągnęła najwidoczniej określony kres swej podróży i zatrzymała się w otoczonej górami dolinie, przez którą przepływała niewielka rzeczka.

Porwana dziewczyna ze zdumieniem ujrzała na wysokiem drzewie coś w rodzaju budy, sporządzonej z gałęzi i liści palmowych. Od tej chwili dla uprowadzonej rozpoczęły się przygody godne najfantastyczniejszego pióra.

Goryl od momentu pojęcia jej za małżonkę zachowywał największą o nią troskliwość, nie czyniąc jej nigdy najdrobniejszej krzywdy i wykazując przytem niepospolitą inteligencję.

Gdy nieraz podczas upalnego dnia spoczywała we śnie, niezwykły przyjaciel czuwał przez cały ten czas, odpędzając zagrażające jej wypoczynkowi owady. A gdy zachorowała na czas dłuższy na jakąś gorączkową chorobę, zwierzę nie opuszczało jej ani na chwilę pogrążone w najwyższej rozpaczy.

Młoda holenderka uzyskała po niedługim czasie decydującą władzę nad swym niebezpiecznym towarzyszem, a ujęta jego troskliwością i staraniami, zwalczywszy wstręt, poczuła doń coś w rodzaju tkliwego przywiązania.

Jedyna ta chyba w swoim rodzaju para koczowała po dzikiej puszczy, aż pod koniec drugiego roku podczas takiej właśnie podróży, goryl poraz pierwszy natknął sie na drugą podobną małpę. Natychmiast samce z wściekłością rzuciły się na siebie; dziewczyna odgadując, ze ona to jest przyczyną tych straszliwych zapasów, ukryła się w najgorętszej ich chwili w dziupli jakiegoś drzewa.

Goryl jej padł w walce; pozostałe zwierzę z dzikim rykiem zawzięcie i długo poszukiwało przynależnej mu zdobyczy, aż wreszcie oddaliło się rozszalałe, rwąc pomniejsze drzewa wraz z korzeniami. Nieszczęśliwa dziewczyna w nieopisanym strachu błąkała się dni kilkanaście w nietkniętej nogą ludzką puszczy aż wreszcie przypadek skierował ją na jakąś ekspedycję naukową, która dopomogła jej do powrotu w strony rodzinnne.

Elsa Hooper opowiada niezmiernie ciekawe swe obserwacje, które stanowić będą cenny przyczynek do poznania zwyczajów tak stosunkowo mało jesscze zbadanego zwierzęcia, jakiem jest goryl.

ROZMAITOŚCI

Złośliwe figle malarzy monachijskich.

Życie artystyczne w Monachjum wraca do dawnych przedwojennych torów.

Artyści nabierają znów humoru. Dlatego pierwszy od 3 lat proces malarzy z poważną obywatelką monachijską, przywitano w Monachjum jako zapowiedź „nowej ery".

A sprawa miała się tak:

Młody malarz, nazwiskiem Hans Lippe, zalegał z komornem.

Właścicielka domu, typowa nowobogacka, zaskarżyła artystę do sądu.

Na trzy dni przed rozprawą ukazał się w oknach jednego z dużych magazynów monachijskich rysunek przedstawiający właścicielkę domu jako małpę. Podobieństwo twarzy było łudzące.

Oburzona do żywego zażądała właścicielka domu, zdjęcia z wystawy obrazającego ją obrazu, spotkała się jednak z odmową. Kupiła więc ry-

sunek za sumę odpowiadającą wysokości zaległego komornego.

Nazajutrz Lippe zapłacił właścicielce dług.

Pomysł malarza znalazł naśladowców.

Po kilku dniach w oknach wystawowych różnych magazynów zjawiło się kilkanaście obrazów, przedstawiających kamieniczniczkę jako małpę, czarownicę, djablicę i t. d.

Pani Rösler wpadła w straszny gniew, w rezultacie jednak wykupiła wszystkie te obrazki, płacąc za nie około 150 marek.

Na to czekali tylko młodzi artyści, i po upływie kilku dni wystawili znacznie większe i piękniejsze podobizny pani Rösler, w postaci zamiataczki ulic, pomywaczki, babki z pod kościoła i t. d.

Ofiara dowcipów malarskich nie mogła już wykupić tych malowanych paszkliwów, lecz wniosła skargę sądową przeciw autorom obrazów.

Niezwykłe zawody.

„Kto więcej sprzeda".

Kupcy amerykańscy urządzili niezwykłe zawody wśród pań sklepowych, sprzedających towary. Chodziło o wybór królowej amerykańskich ekspedjentek.

Do konkursu stanęło 720 pań a zawody trwały cały tydzień w 20 największych magazynach nowojorskich.

Rekord zdobyła 42-letnia Mrs. Metty Grean, matka trojga dzieci i żona chorego i pozbawionego pracy męża.

Pani Green przypadła w udziale nagroda we wysokości 100.000 dolarów.

Kupiectwo amerykańskie zamierza urządzić rok rocznie takie zawody, zobowiązując kontraktowo każdą z ubiegających się o nagrodę, iż w razie jej zdobycia nie porzuci dotychczasowego zawodu i wytrwa w nim conajmniej jeszcze 5 lat.

WESOŁY KĄCIK

W biurze

— Jakże ja mam pana przyjąć na posadę jeżeli o panu jest zdanie, że pan jest znany leń i w dodatku bez zdolności? Co ja mogę mieć z pana w biurze za korzyść?

— Racja, panie naczelniku, ale niech pan sobie wyobrazi tę pańską chwilę radosną, kiedy mnie pan za miesiąc lub dwa z biura wyrzuci.

Dostał strachu

— Podobno wygrałeś w loterję 200 złotych.

— Cicho, sza!

— Co się stało?

— Jak się o tem dowiedzą, gotowi mi je zabrać na podatki.

Pomysłowe szukanie

— Jeżeli pan zgubił okulary przy ulicy szkolnej, dlaczego szuka pan ich tu w rynku?

— Bo tutaj jest lepsze światło.

Z mowy obrońcy

...Panowie sędziowie, przysięgli, proszę was bardzo, nie myślcie prawniczo, lecz logicznie!...

Przerachowała się

Pewien chłopek na przekór swojej złośliwej żonie zatrzymywał się często do późnej nocy w szynkowni. Kobiecie bardzo się to nie podobało i chciała go postrachem na inną drogę naprowadzić. Przebrała się wtedy za szatana i ukryła się za drzewem przy drodze, a gdy mąż jej wracał do domu wystąpiła nagle przeciw niemu.

— Kto tu? — pyta chłop trochę zmieszany.

— Jestem szatan! — zamruczała kobieta.

— Pójdź, druhu i podaj mi rękę — rzekł chłop — ja mam twoją siostrę za żonę.

W szkółce żydowskiej

— Powiedz, Szmulku, co należy czynić bliźnemu.

— Konkurencję, panie profesorze.

U Nowobogackich.

— Nasza Klimusia uczy się u najdroższego fortepianisty i już gra całkiem fajnisio.

— A na cztery ręce panna Klima grać umie?

— Zgłupiałeś pan, panie ten, czy co? Klimusia stworzenie ludzki, a nie szympans, żeby miała cztery łapy.

Przezorny.

— No cóż? Wylizałeś się szczęśliwie z choroby?

— Hm, jeszcze nie wiem. Czekam na rachunek doktora.

Uzasadniona radość.

— Dlaczego cieszysz się, Jasiu, że doktor przyjdzie?

— A bo, mamusiu, będę mógł mu język pokazać i dostanę za to jeszcze czekoladę!

Tea zna siebie.

— Słyszałem, że dostałeś posadę w banku!

— Znasz chyba dyrektora!

— Nie, to dyrektor mnie nie zna!

Na ulicy.

Policjant zaczepia jegomościa, idącego bardzo niepewnym krokiem po jezdni:

— Panie, proszę przejść na chodnik!

— Nigdy w życiu.

— Dlaczego?

— Ja chcę zadokumentować, że nie należę ani do prawicy, ani do lewicy i dlatego idę środkiem.

Na stacji.

— Proszę łaski pana kasjera, chciałbym wiedzieć, kiedy odejdzie ostatni pociąg do Warszawy?

— Czy ja wiem? Przecież tego ostatniego pociągu ani wy, ani ja nie doczekamy.

Pomiędzy znajomemi.

— Moja Antosiu, widziałam u ciebie przez okno strażaka i strasznie się przeraziłam.

Czego?

— Myślałam, że u was jest pożar.

— A ja proszę ciebie, jak zobaczyłam wczoraj u was w salonie porucznika, to mi przez głowę nie przeszło, że będzie wojna.

To szczęście

Lekarz: — Hou! bardzo źle z tobą mój biedaku, te sine plamy na piersiach...

Pacjent: — Jestem farbiarzem, panie doktorze, i powalałem się przy robocie!

Lekarz: — To szczęście dla ciebie! w takim razie, mogę cię uratować!